

DOROTA WIECZOREK

STRACHOPOLIS



ilustrowała Nikola Kucharska

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

Cioci Steni i Cioci Grażynie



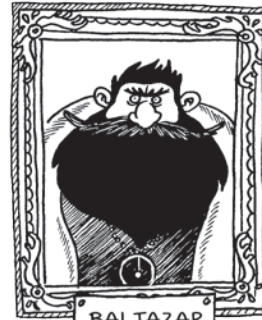
KOSTEK



NIEZAPOMINAJKA



PRZERAZAJĄCY
IGOR



BALTAZAR
BRYLSKI



SIERŻANT
WASKI



KOMISARZ
OWCA



CIOTKA
GROZILLA

CIOTKA
RELANIA



WUJ
EUGENIUSZ



CHIMERON



R.I.P.



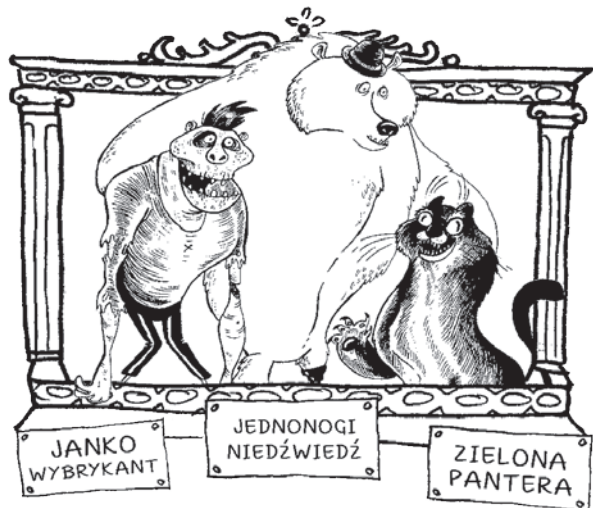
JOHN TRON



ŚCIEKOWA
WRÓŻKA



WAMPIR
ANASTAZJUSZ



JANKO
WYBRYKANT

JEDNONOGI
NIEDŹWIEDŹ

ZIELONA
PANTERA



WERONIKA
BLONDEWICZ



WALERY
WILCZEK

HISTORIA SIĘ ZACZYNA,

*czyli ogromnie dramatyczny,
a przy tym makabryczny początek*

Kiedy sierżant Owca zjawiał się na miejscu zdarzenia, z zabytkowego domu zostały już tylko dymiące zgliszcza oraz wystrzeliwujący w niebo spomiędzy stosu zwęglonych desek, poczerniały od pożaru kamienny komin. Przed szeroką bramą z kutego żelaza, w towarzystwie kilku dużych wozów strażackich, zaparkował policyjny radiowóz. Wzdłuż ogrodzenia gromadzili się gapie. Niewielka grupa policjantów z pobliskiego posterunku usiłowała powstrzymać ich przed wtargnięciem na teren posiadłości, rozstawiając przed wjazdem metalowe barierki. Spośród zgromadzonych wyróżniała się wysoka blondynka

z notesikiem w dłoni, rozmawiająca żywo z młodym policjantem. Ubrana była w obcisły czarny kostium, a na nogach miała gustowne czerwone szpilki.

Sierżant Owca ruszył nerwowym krokiem w ich kierunku. Pierwszy raz komisarz przydzielił mu tak ważną sprawę i, choć wszystko wskazywało na to, że chodzi o zwykłe zaproszenie ognia, Owca sprawiał wrażenie lekko podenerwowanego. Jak się bowiem okazało, śledztwo było istotne nie tyle ze względu na przyczynę pożaru, ile na osoby w nie uwikłane.

Owca aż dwukrotnie musiał prosić dowódcę o powtórzenie nazwiska, a przede wszystkim zawodu właściciela spalonego domu – kiedy je poznał, w pierwszej chwili wydawało mu się, że się przesłyszał.

Przepchnąwszy się z trudem przez tłum, dotarł w końcu do dyskutującej zawzięcie z posterunkowym blondwłosej dziewczyny.

– Nie może pan lekceważyć prasy. Żądam wpuszczenia mnie i mojego fotografa na teren posiadłości! – przekonywała.

– Kto tu dowodzi? – wszedł jej w słowo sierżant, przybierając surowy ton głosu.

– Ja... – odrzekł niepewnie młody posterunkowy.



– Posterunkowy...

– Nazywam się Wąski... – odpowiedział chłopak.

– Posterunkowy Wąski, dlaczego pozwoliliście, żeby gapie podeszli tak blisko?

– Chwileczkę... – przerwała bezceremonialnie blondwłosa. – Mieszkańcy Strachopolis mają prawo wiedzieć, co stało się w domu jednego z najbardziej znanych w mieście pogromców strachu!

Sierżant Owca aż się zachłysnął, słysząc jej słowa.

– W jaki sposób uzyskała pani tę zastrzeżoną informację? – zapytał ostro. – I kim pani w ogóle jest?

– Weronika Błą de Łicz – przedstawiła się. – Dziennikarka „Mojego Strachopolis”. Żądamy oficjalnego oświadczenia właściciela domu w sprawie pożaru i informacji, czy zrzeknie się numeru pierwszego w rankingu pogromców na rzecz Johna Trona...

– Blondewicz? – Owca zerknął na posterunkowego, by upewnić się, że dobrze usłyszał nazwisko.

– Była tu jeszcze przed nami – szepnął mu na ucho Wąski. – To bardzo podejrzane...

– Wymawia się Błą de Łicz... – poprawiła dziennikarka, uśmiechając się przy tym słodko i mrugając zalotnie do sierżanta Owcy.

– Wspaniale, pani Błą de Łicz... – powiedział Owca. – A teraz proszę przejść za barierki.

– Co takiego? – wykrztusiła dziewczyna z oburzeniem.

Ale sierżant odwrócił się już w kierunku spalonego domu. Dopiero teraz dostrzegł klęczącą przed szczątkami budowli samotną postać barczystego mężczyzny w pobrudzonej sadzą i popiołem, podartej koszuli.

– To on? – zapytał Wąskiego, kiedy ruszyli wolno ku pozostałościom rezydencji.

Posterunkowy skinął głową.

– Baltazar Brylski – powiedział. – Właściciel domu i... pogromca strachu numer jeden w rankingu, jeśli ta dziennikarka ma rację.

– Dziwne – mruknął pod nosem sierżant – że informacja wyciekła do prasy akurat teraz.

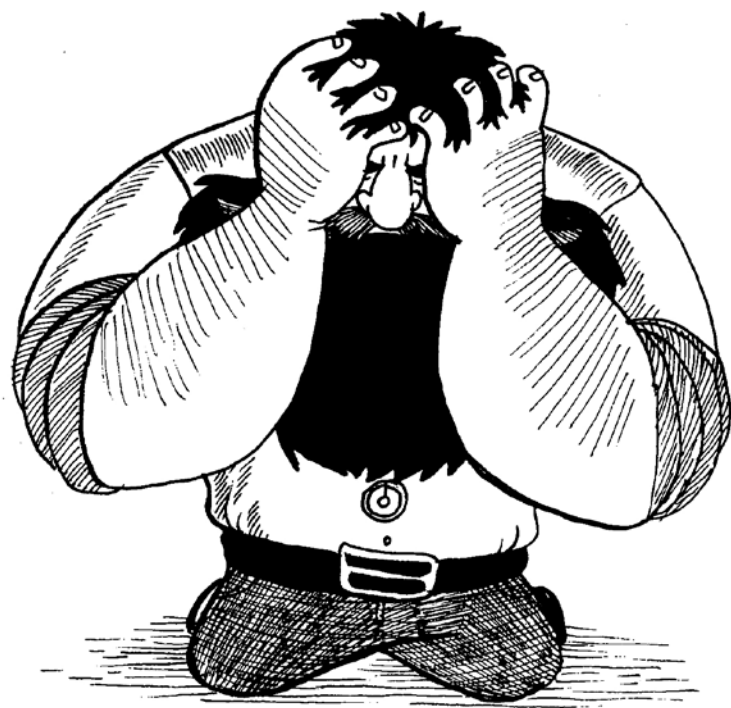
– Myśli pan, że to ma jakiś związek z pożarem? – podchwycił Wąski.



Owca pokręcił w zamyśleniu głową.

– Trudno powiedzieć... Trzeba będzie przesłuchać tę całą Blondewicz...

Wkrótce, idąc zwirową alejką, dotarli do szerokiego podjazdu, na którym klęczał właściciel rezydencji. Zbliżywszy się, usłyszeli jego przytłumiony szloch. Mężczyznę wstrząsały dreszcze. Ukrył twarz w dło-



niach i zupełnie nie zwracał uwagi na kręcących się wokół strażaków oraz policyjnych techników, którzy zabezpieczali ślady.

Z ruin wciąż unosiły się gorące opary, a strażacy pracujący pomiędzy zwęglonymi pozostałościami drewnianych ścian i stropów niknęli w kłębach dymu. W pewnym momencie jeden z nich pochylił się i wyjął spomiędzy spalonych desek coś małego, co na tle czarnych zgliszczy wydało się sierżantowi prawie białe. Owca wzdrygnął się mimowolnie, kiedy dostrzegł, co to takiego.

– Czy podczas pożaru w domu byli ludzie? – zapytał cicho Wąskiego. Komisarz bowiem, przydzielając mu sprawę, nic o tym nie wspomniał.

Posterunkowy pokiwał ze smutkiem głową.

– Dzieci właściciela – wyszeptał.

Owca poczuł, jak ogarnia go nagły chłód mimo ciepła wciąż bijącego od ruin spalonej rezydencji. Sprawa, która jeszcze przed chwilą wydawała się prosta, nabrała zupełnie nowego wymiaru.

Sierżant ze współczuciem patrzył na klęczącego pośrodku zwirowej alejki mężczyznę. Przeszukujący ruiny strażacy omijali go, nie mając odwagi się zbliżyć.

Po chwili jeden z nich podszedł do Owcy i Wąskiego.

– Znaleźliśmy kości – powiedział cichym głosem. – Wyglądają na ludzkie...

W tym momencie sierżant Owca już wiedział, że sprawa, z którą przyjdzie mu się zmierzyć, będzie inna niż wszystkie dotychczasowe, i że zmieni jego życie na zawsze...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Policjanci i złodziej pod przykrywką

Święto w podziemiach # Potwory z marzeniami

Opowieść władcy kanałów # Antypotworyści

wkraczają do akcji



Potwór uciekał. Przyciskał do futra ciężką torbę pełną puszek z konserwami, zupek w proszku, chrupkiego pieczywa, słoików z przetworami, mrożonych frytek, makaronów instant oraz – rzecz nie mniej ważną niż wszystkie produkty z długą datą przydatności razem wzięte – najnowsze wydanie codziennej gazety.



– Stać! Policja Strachopolis! – zabrzmiał okrzyk.



W oddali słyhać było odgłos alarmu, a z bliska dobiegał tupot ciężkich policyjnych butów.

– Kieruje się w stronę głównej ulicy! Łapcie go! – krzyczano za uciekinierem.

Potwór wpadł w tłum mieszkańców śpieszących największą arterią Strachopolis i popędził środkiem jezdni w kierunku przedmieść. Za nim ruszyło siedmiu członków specjalnego oddziału policji, wyznaczonego do zwalczania przestępczości zorganizowanej potworów. Biegąc za uciekinierem o puszystym, fioletowo-różowym futrze, antypotworyści podzwaniiali, pobrzękiwali, poszczękiwali oraz wydawali całe mnó-

stwo innych dźwięków wywołanych wprawionym w ruch podręcznym arsenałem. Jeden z nich miał przewieszoną przez plecy kuszę, kolejny półtorametrowy karabin, a jeszcze inny grube łańcuchy służące do unieruchamiania olbrzymów i smoków. Nic więc dziwnego, że z całym tym orężem antypotworyści wkrótce znaleźli się daleko w tyle, dysząc i pojękując z wyczerpania, aż w końcu w grze pozostało tylko trzech najwytrwalszych...

Uciekający przed policją potwór biegł dalej, roztrzaskując podążających do swoich zajęć ludzi oraz śpieszące do pracy potwory.

